



*Alia*

# PARADA



ROK III

NIEDZIELA, 11 LUTEGO 1945 R.  
SUNDAY, FEBRUARY 11, 1945

Nr 4 (48)

CENA ECZ... w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 filis., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 6 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 12 lirów



9-cio letni gońiec armii podziemnej — ręką ranny w czasie walk — Oddział Armii Krajowej ze sztandarem — Arcybiskup Warszawy wśród mieszkańców stolicy



↓ Ewakuacja rannych z podziemi

↓ Po 62 dniach walki w obronie stolicy

↓ To jest kres ludzkich sił — lecz nie kres woli przetrwania



## Polski ruch podziemny we Francji

Korespondencja własna „Parady” — ROMAN FAJANS

WYWIAD Z SZEFEM GŁÓWNYM POLSKIEJ ORGANIZACJI WALKI  
O NIEPODLEGŁOŚĆ

PARYŻ, W STYCZNIU



„Obywatel Justyn” — Min. Kawałkowski

W parę dni po oswojeniu Paryża, na falach audycji polskich z Londynu, usłyszeliśmy przemówienie człowieka o dziwnym, nie znanym nam nazwisku, a raczej pseudonimie, obywatela Justyna. Mówił do Polaków na całym świecie człowiek, który przez najcięższe lata okupacji niemieckiej we Francji stał na czele

półmilionowej rzeszy Polaków, który stworzył tam zorganizowany wojskowo polski ruch podziemny i kierował nim aż do chwili wygnania Niemców, który wreszcie reprezentował na tym terenie Rzeczpospolitą, w pierwszych chwilach po wygnaniu Niemców. Tylko garstka twójmych w Londynie wiedziała

Rzplitej powierzył mi, jako dobrze obeznanemu z terenem francuskim i z tu-tejszą Polonią. W maju 1941, przyt do Francji tajny emisariusz Rządu, zaopatrzonej w instrukcje i odpowiednie akty nominacyjne. Emisariusz ten został następnie zastępcą Szefa i działał pod pseudonimem obywat. Mikołaja. W sierpniu

Pociąg niemiecki wiozący benzynę. Wykolejony przez Maquis spalił się niemal doszczętnie



NASZA OKŁADKA



Kontrasty frontu w Chinach  
Fot.: U. S. Office of War Information

W numerze:

WYWIAD Z OBYWATELEM JUSTY-  
NEM — Roman Fajans

REPORTAŻE:

Dziewczęta z łączności — Janusz We-  
dow

Patrol poluje na kaczki — Marek Świ-  
cicki

PARADA KSIĄŻEK:

Polska i Anglia w polityce europej-  
skiej — Juliusz Mieroszewski

wówczas, że pod pseudonimem „obywa-  
tela Justyna” krył się minister Aleksan-  
der Kawałkowski, ten sam, który już w  
latach 1939—40 kierował mobilizacją Po-  
laków francuskich do armii polskiej.

Min. Kawałkowski pozostał we Fran-  
cji po katastrofie z czerwca 1940 roku  
i przeszedł cztery lata pracował w ukry-  
ciu. Współpracował z wodzami francu-  
skiego ruchu podziemnego, m. in. z o-  
becnym ministrem spraw zagranicznych,  
p. Georges Bidault oraz z b. prezesem  
C. N. R. (Comité National de la Résis-  
tance). Pracą swą doprowadził do tego,  
że w decydującym momencie, w sierpniu  
1944 r. kilka tysięcy uzbrojonych i zo-  
rganizowanych Polaków współdziałał mó-  
gło czynnie z Francuzami.

Dziś, poza pewnymi szczegółami, rzec-  
zy te przestały być tajemnicą i można  
o nich pisać swobodnie. Skorzystaliśmy  
też chętnie z uprzejmości obywat. Justyna,  
który zgodził się chętnie na podzielenie  
się z nami informacjami o owym ruchu.

— Czy mógłby nam Pan Minister o-  
powiedzieć, jakie były początki P. O.  
W. N.?

— Decyzja stworzenia P. O. W. N. za-  
padła w Londynie zimą 1940—41. Sze-  
łostwo tej tajnej organizacji walki Rząd

tegoż roku zawiązki organizacji były już  
utworzone.

— P. O. W. N. miała dwa zasadnicze  
cele. Na zewnątrz: udział w walce o nie-  
podległość i całość Polski, przez najda-  
lej idące szkolenie Niemcom. Na wew-  
nątrz: pomoc w dziele oswojenia Fran-  
cji i uświadomienie oraz organizo-  
wanie polskich mas robotniczych, które  
np. w przemyśle węglowym Francji pół-  
nocnej reprezentują 25 proc. ogólną gór-  
ników francuskich.

— Kolejną P. O. W. N. był Lyon, po-  
łożony w strefie alekropowanej Francji.  
Praca była tam łatwiejsza, zwłaszcza w  
okresie początkowym, wobec nieobecno-  
ści niemieckich władz okupacyjnych. Zre-  
szta Lyon był wtedy także stolicą Maquis,  
co pozwoliło na rychłe nawiązanie łącz-  
ności i serdecznych stosunków pomiędzy  
obu bratnimi ruchami. Jednym z głów-  
nych zadań początkowych organizacji  
było dostarczanie wojskowym władzom  
sojusznym dokładnych informacji, mo-  
gących mieć znaczenie wojenne.

— Czy kobiety były dopuszczone do  
organizacji?

— Początkowo nie. Przemawiały prze-  
ciw temu względy bezpieczeństwa. Wkrót-  
ce jednak okazało się, że kobiety są nie-  
zbędne. Trudności komunikacyjne były  
tak wielkie, a czujność policji niemieckiej



Teraz Francuzi są górą

i wichystowskiej tak zastrzona, że niektórych zadań bez kobiet nie można było wypełnić. Praca ich w charakterze np. kurierki i kolporterki druków nielegalnych była niezbędna, gdyż znacznie łatwiej jest takie zadanie wypełnić kobiecie, niż mężczyźnie. Wzbudza ona mniejszą podejrzliwość i może prędzej przedostać się wszędzie. Z tego niebezpiecznego zadania, Polki wywiązywały się znakomicie. Opowiem panu jeden cha-

rakterystyczny przykład. 20-letnia kurierka wiozła w walizce radiostację nadawczą. Nagle policja niemiecka otoczyła pociąg i rozpoczęła obławę. Nie tracąc zimnej krwi, dziewczyna zwróciła się w mienagannę niemieckim do dwóch podróżujących w tym samym przedziale oficerów niemieckich i poprosiła ich, by zechcieli pomóc jej nieść ową walizkę. Oficerowie zgodzili się skwapliwie i kurierka nasza przeszła przez kordon poli-

cyjny obok oficera, który najspokojniej niósł walizkę z radiostacją.  
— W końcu 1941 r. powstała organizacja paryska P.O.W.N., jednak z wiosną 1942 udało się utworzyć komórki organizacyjne we wszystkich ośrodkach polskich Francji okupowanej. Wiosną 1942 r. rozpoczęły się pierwsze zrzuć spadochronowe broni i amunicji z samolotów sojuszniczych. Pociągnięto to za sobą aresztowania, zresztą wśród osób,

spójnie z ową organizacją. Jesienią tegoż roku, — Kiedy udało się organizacji przetrwać na teren okupowany?  
— Późną wiosną 1942 r. Utworzono wówczas kwaterę główną grupy „Północ”. Jesienią stworzono ośrodek łączności w Paryżu, kierowany przez kobietę.  
— Okupacja strefy, dotychczas „wolnej”, przez Niemców, przyniosła „wolnym” organizacji naszej zasadniczy przełom. Rozpoczęły się masowe aresztowania. Cała organizacja musiała zejść w zupełności „pod ziemię”. Represje niemieckie były tak ostre, że P.O.W.N. musiała przerwać nawet na przeciąg pół roku wszelki kontakt z naszym Rządem w Londynie. Nawiązany on został ponownie dopiero z wiosną 1943 r., gdy jeden z przywódców organizacji udał się do Anglii (przez Pireneje i Hiszpanię) i przywiózł stamtąd nowe instrukcje i rozkazy. Ten okres przymusowej przerwy w działalności strefy południowej przyniósł wyteżoną działalność organizacyjną w strefie północnej, gdzie P.O.W.N. zapuściła głęboko korzenie. Warunki tamtejsze różniły się bardzo od warunków w strefie południowej. Przede wszystkim było tu znacznie więcej Polaków, i to osiadłych od dawna. Poza tym element ten, w ogromnej większości robotniczy, był już przed wojną zorganizowany w różnych organizacjach polskich, wchodzących w skład Związku Polaków. W czasie okupacji żywą działalność tajną rozwinięła Polska Partia Socjalistyczna, której placówki powstawały w szeregu miejscowości w chwili zjawiania się emisariuszy P.O.W.N. Te przedwojenne związki i organizacje ułatwiły ogromnie pracę P.O.W.N. na terenie północnym, dostarczając dużej ilości doświadczonych przywódców, którym brakowało tylko przygotowania technicznego. Rozwój organizacji na północy był bardzo szybki i wiele obiecywał.  
— Czy P.O.W.N. miała swoją prasę?  
— Oczywiście, ale nie legalną. Początkowo, w strefie południowej, ukazywał się powielany „Komunikat”, periodyk dla członków zaprzysiężonych oraz „Walka” dla kadr. Środki, jakimi pisma rozporządzały, były nader skromne. Szef organizacji często sam pisywał artykuły wstępne, sekretarz zajmował się kolportażem. Pisma ukazywały się regularnie, a nakład ich wzrastał nader szybko.

Zabranie polskie w Lille



— Najważniejszą akcją, jakiej P.O.W.N. dokonała, było wprowadzenie licznych nowych oddziałów do otwartej walki przy boku F.F.I., stosownie do porozumienia, zawartego z wojskowym kierownictwem francuskiego ruchu oporu. W ciągu krótkiego czasu ukazało się 16 kompanii strzeleckich, częściowo uzbrojonych, rozrzuconych na całym obszarze Francji południowej, a wśród nich główny już dzisiaj wśród Polaków Batalion Śląski kpt. Bosaka (pseudonim), złożony w całości z robotników. Ze zdobytych na Niemcach sześciu dział powstały przy różnych ugrupowaniach trzy plutony artylerii, które zostały użyte w Alpach, na granicy francusko-włoskiej. Ponadto liczne zespoły lokalne P.O.W.N. kontynuowały akcję sabotażową na drogach odwrótu nieprzyjaciela, a poważna ilość Polaków, na skutek nowych wezwań, wstąpiła bezpośrednio do oddziałów F.F.I. Całość wysiłku liczebnego, dokonanego w oparciu o P.O.W.N. w okresie walk sierpniowo-wrzesniowych we Francji ocenić można śmiało na 20 tys. ludzi.  
— Niestety, jedno z najważniejszych zadań, jakie mieliśmy do wykonania na pewnym obszarze Francji, nie doszło do skutku. W krytycznym momencie, po rozpoczęciu inwazji, gdy ukończone były najdrobniejsze przygotowania do planowanej akcji sabotażowej na wielką skalę i gdy ludzie nasi znajdowali się już w ostrym pogotowiu, władze wojskowe sojusznicze zmieniły swój pierwotny plan i kazały zaniechać tej akcji. Spowodowane to było niespodziewanie szybkim tempem posuwania się wojsk Sprzymierzonych, wobec czego wybrane obiekty wojskowe stały się potrzebne dla tych właśnie wojsk, w ich dalszym marszu naprzód. Zniszczenie tych obiektów mogłoby jedynie opóźnić ten marsz. Odnosny rozkaz otrzymaliśmy dosłownie na 24 godziny przed rozpoczęciem akcji. Wywołał on w naszych szeregach niemałe rozczarowanie. P.O.W.N. wykonała za to intensywną akcję niszczenia sieci telekomunikacyjnej niemieckich wyrzutni bomb latających na północnym wybrzeżu Francji. Dokonano 82 ciekawych nadziemnych i 2 podziemnych. Dowódcą tej akcji, sierżant Maczuga, poległ bohaterką śmiercią przy wykonaniu tej pracy. Poza tym P.O.W.N. dostarczała władzom sojuszniczym niezmiernie cennych materiałów informacyjnych, dotyczących owych wyrzutni. Zaznaczyć należy, że jedne z pierwszych wiadomości o przygotowaniu przez Niemców tej nowej broni dostarczone zostały przez naszą organizację w lecie 1943 r.  
W rozstrzygającym momencie walk we Francji Szef P.O.W.N. znalazł się w Paryżu. Zamieszkał w tym mieście Polacy obsadzili swoimi siłami dwie barykady w centrum Paryża (Quartier St. Paul). Poza tym członkowie P.O.W.N. walczili jeszcze na innych barykadach, obsa-



Na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu złożony został wieniec imieniem Rządu Polskiego

— Wiosną 1943 roku, kwatera główna Szefa organizacji przeniesiona została do Paryża. Pozwoliło to na częstsze i skuteczniejsze objazdy inspekcyjne grupy „Północ”. Wkrótce P.O.W.N. stanęła przed swym pierwszym zadaniem, wprawdzie jeszcze nie bojowym, ale nie mniej ważnym. Niemcy rozpoczęli latem 1943 roku, otwartą walkę ze szkołami polskimi we Francji północnej. Zarządzili, że szkoły te istnieć będą mogły tylko tam, gdzie zgłosi się dostateczna ilość polskich dzieci. Odnosne deklaracje rodziców miały zawierać dokładne ich imiona, nazwiska, miejsce zamieszkania itp. W tym okresie złożenie tego rodzaju deklaracji nie było, oczywiście, bez wielkiego ryzyka. P.O.W.N. rozpoczęła wówczas wśród robotników naszych w północnej Francji propagandę na wielką skalę na rzecz posyłania dzieci nadal do szkół polskich. Propaganda ta dała doskonałe wyniki, gdyż ani jedno dziecko nie zostało ze szkoły odebrane i ani jednej szkoły nie zamknięto.  
— W tymże 1943 roku ukończone zostało zespalenie poszczególnych grup oporu polskiego strefy „Północ” w ramach P.O.W.N., co pociągnęło za sobą stworzenie nowego organizmu centralnego i kierowniczego. Otrzymał on nazwę „Centralny Komitet Walki”, w skład zaś jego weszły wszystkie tutejsze polskie organizacje, zgrupowane od dawna w „Związku Polaków we Francji” (organizacji tych było 28) oraz organizacje, które przed wojną do Związku Polaków nie należały. Po raz pierwszy w dziejach wychodźstwa polskiego we Francji Polacy zdobyli się potrafiłi na taką solidarność i zjednoczenie.  
— Z końcem 1943 r., gdy jasnym się stało, że inwazja jest bliska, dowództwo P.O.W.N. pogłębiając zaczęło współpracę z francuskim ruchem oporu. Współpraca ta rozwinięła się w dwóch dziedzinach: wojskowej i politycznej. Dużą rolę odegrał tu płk Daniel (pseudonim), zrzucony spadochronem, w lipcu 1943, który współpracował ze mną bardzo wydawnie w ułożeniu planu współdziałania wojskowego polsko-francuskiego oraz utrzymywał stałe stosunki z dowództwem francuskiego ruchu oporu. Poza tym Szef Ołówny organizacji nawiązał osobisty kontakt z presem C.N.R., kierowniczego organu francuskiej „Résistance”. Poza tymi kontaktami centralnymi nawiązano także współpracę regionalną i departamentalną.  
— Począwszy od jesieni 1943 r., organizacja nasza zaczęła przygotowywać się gorączkowo do wykonania swego programu walki czynnej, który uzgodniony został najściślej z dowództwem sojuszniczym. Zadanie to miało polegać na zniszczeniu szeregu niemieckich obiektów wojskowych na terenie Francji, w momencie wyznaczonym przez sojuszniczych dowódców wojskowych. By umożliwić przeprowadzenie tego zadania, sojusznicy zrzucali w tym okresie coraz więcej broni i materiału, zwłaszcza środków wybuchowych oraz specjalistów wojskowych — Polaków z W. Brytanii.  
— W okresie Bożego Narodzenia 1943 przybył do Francji wysłannik dowództwa sojuszniczego, wyższy oficer Xavier (pseudonim), obarczony specjalną misją przy szefostwie P.O.W.N. Przeprowadził on szczegółową inspekcję wszystkich oddziałów i ośrodków organizacji. Inspekcja ta wypadła zadawalająco.  
— Wiosną 1944 r. P.O.W.N. przedstawiła władzom wojskowym i politycznym francuskiej „Résistance” dokładny plan współdziałania obu bratnich organizacji w bliskim już dziele oswobodzenia Francji. Plan ten został przez Francuzów przyjęty. Zaczęto go realizować, począwszy od maja 1944 roku.  
— Jaka była liczebność P.O.W.N. i jej schemat organizacyjny?  
— Na dzień 1 sierpnia organizacja nasza liczyła około 7.600 ludzi. Byli oni podzieleni na 500 grup bojowych, odpowiadających miejscowościom, zamieszkałym przez Polaków. Najmniejszą komórką organizacyjną była sekcja. Wyższymi były: placówka, obwód, okręg. Najwyższym: grupa.  
— Jaki był udział organizacji w walkach o wyzwolenie Francji?  
— Udział nasz był wszechstronny i przedstawiał się bardzo pokaźnie pod względem liczbowym.

— Najważniejszą akcją, jakiej P.O.W.N. dokonała, było wprowadzenie licznych nowych oddziałów do otwartej walki przy boku F.F.I., stosownie do porozumienia, zawartego z wojskowym kierownictwem francuskiego ruchu oporu. W ciągu krótkiego czasu ukazało się 16 kompanii strzeleckich, częściowo uzbrojonych, rozrzuconych na całym obszarze Francji południowej, a wśród nich główny już dzisiaj wśród Polaków Batalion Śląski kpt. Bosaka (pseudonim), złożony w całości z robotników. Ze zdobytych na Niemcach sześciu dział powstały przy różnych ugrupowaniach trzy plutony artylerii, które zostały użyte w Alpach, na granicy francusko-włoskiej. Ponadto liczne zespoły lokalne P.O.W.N. kontynuowały akcję sabotażową na drogach odwrótu nieprzyjaciela, a poważna ilość Polaków, na skutek nowych wezwań, wstąpiła bezpośrednio do oddziałów F.F.I. Całość wysiłku liczebnego, dokonanego w oparciu o P.O.W.N. w okresie walk sierpniowo-wrzesniowych we Francji ocenić można śmiało na 20 tys. ludzi.  
— Niestety, jedno z najważniejszych zadań, jakie mieliśmy do wykonania na pewnym obszarze Francji, nie doszło do skutku. W krytycznym momencie, po rozpoczęciu inwazji, gdy ukończone były najdrobniejsze przygotowania do planowanej akcji sabotażowej na wielką skalę i gdy ludzie nasi znajdowali się już w ostrym pogotowiu, władze wojskowe sojusznicze zmieniły swój pierwotny plan i kazały zaniechać tej akcji. Spowodowane to było niespodziewanie szybkim tempem posuwania się wojsk Sprzymierzonych, wobec czego wybrane obiekty wojskowe stały się potrzebne dla tych właśnie wojsk, w ich dalszym marszu naprzód. Zniszczenie tych obiektów mogłoby jedynie opóźnić ten marsz. Odnosny rozkaz otrzymaliśmy dosłownie na 24 godziny przed rozpoczęciem akcji. Wywołał on w naszych szeregach niemałe rozczarowanie. P.O.W.N. wykonała za to intensywną akcję niszczenia sieci telekomunikacyjnej niemieckich wyrzutni bomb latających na północnym wybrzeżu Francji. Dokonano 82 ciekawych nadziemnych i 2 podziemnych. Dowódcą tej akcji, sierżant Maczuga, poległ bohaterką śmiercią przy wykonaniu tej pracy. Poza tym P.O.W.N. dostarczała władzom sojuszniczym niezmiernie cennych materiałów informacyjnych, dotyczących owych wyrzutni. Zaznaczyć należy, że jedne z pierwszych wiadomości o przygotowaniu przez Niemców tej nowej broni dostarczone zostały przez naszą organizację w lecie 1943 r.

— W rozstrzygającym momencie walk we Francji Szef P.O.W.N. znalazł się w Paryżu. Zamieszkał w tym mieście Polacy obsadzili swoimi siłami dwie barykady w centrum Paryża (Quartier St. Paul). Poza tym członkowie P.O.W.N. walczili jeszcze na innych barykadach, obsa-

— Oto pasjonujące dzieje P.O.W.N., opowiedziane nam w skrócie przez Szefa tej organizacji, obywatela — Min. Kawałkowskiego. Oczywiście, w dziejach tych jest wiele momentów sensacyjnych, których jeszcze dziś, ze względów bezpieczeństwa, nie można podać do wiadomości publicznej. Wiele członków Organizacji zginęło na posterunku. Przyjdzie czas, gdy będzie można powiedzieć o nich całą prawdę i oddać należny hołd ich bohaterstwu. Trzeba jednak, aby już dziś czytelnicy polscy zapoznali się z fragmentami polskiego ruchu zbrojnego na ziemi francuskiej, ruchu, który zajmie poczesne miejsce w historii udziału polskiego w obecnej wojnie, i o którym napisana będzie kiedyś nie jedna książka.

Scena objęcia w posiadanie gmachu Ambasady Polskiej w Paryżu





Ryngraf, ofiarowany Ojcu Św. przez 2 Korpus

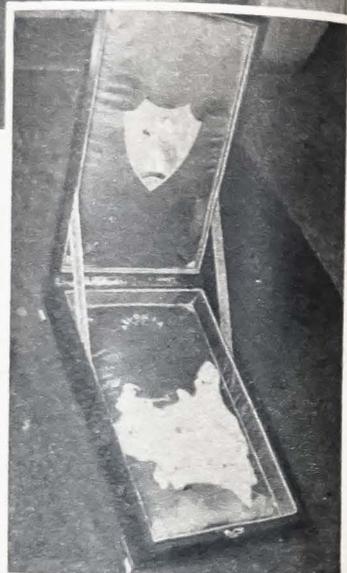


Ojciec Św. Pius XII ogląda dary polskie

## DAR 2 KORPUSU DLA OJCA ŚWIĘTEGO

Ojciec Święty Pius XII przyjął na audiencji Dowódcę 2 Korpusu gen. Władysława Andersa wraz z delegacją Korpusu. W darze od 2 Korpusu, który — jak oświadczył generał Anders w przemówieniu — jest tu „przedstawicielem Polski wiecznej i walczącej”, wręczony został Papieżowi, artystycznie wykonany ryngraf, w dowód wdzięczności za Jego stanowisko w sprawach polskich. Skrzynka mahoniowa, mieszcząca ryngraf, ma w swym wnętrzu mapę Polski, wyszytą złotymi niciami. Wieko ozdobione jest kluczami Św. Piotra i tabliczką z napisem łacińskim, który w tłumaczeniu brzmi: „Polska zawsze wierna Bogu — Zastępcy Chrystusowemu — Miłości Ojczyzny — za pośrednictwem Drugiego Korpusu Wojsk we Włoszech — Piusowi XII — Obróńcy Sprawiedliwości — w dowód

czci ofiaruje — dnia 1 stycznia R. P. 1945”. Ryngraf, ogromnej wielkości, wykonano z kutego spiżu. Nałożony na tarczy orzeł jest kuty ze srebra, ze złotymi ozdobami. Na piersiach orła znajduje się obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, wykonany ze srebra, z wyjątkiem twarzy, malowanej w miniaturze. Poniżej jest kolumna Zygmunta, ponad skrzydłami wieże Kościoła Mariackiego i Ratusza Poznańskiego, w lewym rogu — herb Śląska, w prawym — lew, herb Lwowa. U dolnego brzegu tarczy umieszczone są herby jednostek wojskowych: tarcza Krzyżowców — Syrena — Zubr — Ramię Pancerne — Świerk. U góry ryngrafu jest ciężki łańcuch, zamknięty tarczą z krzyżem Virtuti Militari. Całość daru została wykonana w warunkach polowych przez kompanie warsztatowe.



## DZIEWCZĘTA Z ŁĄCZNOŚCI

Odybym tak napisał, że właśnie w łączności są same najmiłsze, najzgrabniejsze i najładniejsze dziewczęta, ściągającym na siebie natychmiastową burzę z piorunami ze strony Kompanii Transportowej PSK. Wolę więc o tym nie pisać. Chcę natomiast uprzedzić brytyjskich dziennikarzy z Press-camp'u VIII Armii — którzy zgodnie orzekli, że na froncie włoskim bardzo ciekawym tematem, godnym dłuższej „story” i fotograficznych obiektywów, są polskie „pestki”,

i którzy gotują się do inwazji prasowej na ten właśnie odcinek. O dziewczętach z łączności postanowiłem napisać jeszcze i z jednego powodu. Widywałem je często przy pracy, której warunki, natężenie i tempo nie ustępują wcale pracy mężczyźni, a której wyniki dają im prawo do pełnego zadowolenia z siebie i świadomości rzetelnie spełnionego obowiązku żołnierskiego. Na dziewczęta te nakłada się duża odpowiedzialność, praca ich bowiem wy-

Radistacja pracuje



„Centrala. Wstęp wzbroniony!”

maga nieprzeciętnej inteligencji, zaradności oraz inicjatywy. Obsługują one radiostacje, centrale telefoniczne i ośrodki łączności. Nie będę się tu szczegółowo rozwodził nad znaczeniem, jakie w obecnej wojnie ma łączność i jak wiele od jej sprawności zależy, zwłaszcza w walkach naszego Korpusu na włoskim froncie, które od początku wiosennej ofensywy na linię „Gustawa” mają charakter walk ruchomych. Faktem jest, że jeśli pracę na tym ważnym odcinku powierzono młodzieńskim dziewczętom, to liczone się bezwzględnie z tym, że z obowiązków swych wywiążą się bez reszty. I tak jest w istocie.

W nadadriatyckim pościgu po szosie nr. 16, kiedy anteny radiostacji wysyłały depeszę za depeszą, kiedy szyfrantki pracowały nad szeptami radiogramów, bez przesady całą dobę, kiedy centrale telefoniczne przebiegał dreszcz tysięcy poleceń, a ośrodki łączności musiały ciągle

Wszystkie zegary muszą grać...



Wewnątrz radiostacji

przeskakiwać z miejsca na miejsce i być natychmiast gotowe do dalszej pracy — dziewczęta zdały swój egzamin na piątą. Ani nawał pracy, tempo, ani nieprzespane noce nie potrafiły osłabić ich energii i ofiarności. Nie skarżyły się nigdy. Na równi ze swymi kolegami-żołnierzami znosiły wszystkie trudy wojennego życia.

Jak przy tym wszystkim znajdują jeszcze czas na obkucie, przy kopających naftowych lampach, romantyzmu, czy pozytywizmu, Horacego, trygonometrii, na poleońskich wojen, na „robienie” dużej maty — doprawdy nie wiem. Chyba tylko przez swój młody entuzjazm i upór. W przerwach między zajęciami i godzinami wyteżonej pracy, radiotelegrafistki mają zawodowe kursy dokształcające, na których udoskonalają tempo odbioru i nadawania, pogłębiają znajomość sprzętu, usprawniają zgranie zespołów radiostacji. Potem jada znowu radiowymi wozami w teren.

Na obecnym odcinku Korpusu w Apenninach, dziewczęta z łączności znalazły

Udoskonalają tempo nadawania



W ośrodku łączności. Goniec z frontu odbiera pocztę służbową

się bliżej frontu, niż kiedykolwiek. Początkowo było oczywiście trochę emocji, zdenerwowania i kilka nieprzespanych nocy, kiedy na rozdygotanych sztychach kładły się czerwone fony artyleryjskiego ognia, budynki zaczęły „chodzić”, a z sufitów syptało się wapno. Kilka razy w nocy obfitych ich rejon artyleria niemiecka. Włosi pouciekali do schronów i piwnic. Dziewczęta nastawiły patefon i nadrobiły uśmiechem. Na piętrze małego domku, nad którym przelatywały, świszcząc przeraźliwie, ciężkie „kularki” niemieckie i rozlatywały się niedaleko, dyżurne na centrali ośrodka nie ruszyły się z miejsca.

Są jeszcze i inne przyjemności wojenne. Jakoś ostatnio „Luftwaffe” przypomniała sobie o minionych dniach swej wielkości i odwiedza często tamten rejon, rzecz jasna nie z pustymi rękoma. Nie obejdzie się nigdy bez kilku bomb większego kalibru. Któregoś wieczoru nie tylko szyby, ale i ramy powylatywały z okien. Władcałem już do wozu, kiedy nadleciały trzy Focke-Wulfy i rozpoczęły się cały bal. Artyleria nasza rozgwieździła niebo tysiącami świetlnych pocisków, które rwały się nad głową jak sznury czerwonych korali. Huk zrobił się potworny. Włoski dostał histerycznych spazmów, łoząc się przy wejściu do piwnicy. Włosi nie pozwolili się wyprzedzić — no, zrobiło się pięknie.

Na to wszystko wybiega z domu jedna ze znajomych dziewcząt z uśmiechniętą i zadowoloną miną.

— Zmiałaj — mówię — mała do domu, bo oberwiesz jeszcze jakimś odłamkiem, który może ci na dodatek, nie daj Boże, popuścić wieczną ondulację.

— Jeśli masz ochotę, to zmiałaj ty — odparła z oburzeniem. — Ja nigdy nie opuszczam ładnych widoków...

Takie są one, te dziewczęta z łączności. Mimo ciężkich obowiązków, mają zawsze w sobie dużo, ogromnie dużo pogody i młodości, wiele entuzjazmu i zapału do swej pracy, która stawia je w jednym żołnierskim szeregu maszerującego zwycięsko 2 Korpusu Polskiego.

Janusz Wedow



# PATROL POLUJĄ NA KACZKI



Żegnają nas salwami moździerzel...

— Słyszałem, że pan ma ochotę iść na patrol. — Powiedziało, rozcierając zmarznięte ręce, dowódca batalionu, major K. — Ewentualnie mógłbym pójść — mruknąłem bez specjalnego entuzjazmu. Atmosfera w punkcie dowodzenia batalionu „Zbików” należała do wybitnie przyjemnych. Gości zabawiano, „czym chata bogata”. Gdy nie było jeńców, ściągano ogień artylerii, fatygowano i moździerze, minowano przedpole i w ogóle służyło wszystkimi atrakcjami. Na dobitkę arcymoździerzysta por. F. szepnął mi, że wieczorem będziemy doili kolektywnie jakąś wysoce przednią szkocką whisky. Szkocka whisky na czubku włoskiego frontu!

Czyż można dziwić się, że zdołałem gruntownie zapomnieć o wybakniętej kiedyś propozycji pójścia na patrol?

— Bo właśnie dzisiejszej nocy rusza patrol bojowy, który może być bardzo ciekawy — ciągnął major K. — Zadysponowałem już, aby przystali po pana przewodnika i za jakiś kwadransik będzie można wyruszyć.

Przez moment uczerpiłem się jeszcze drobnej nadziei, w postaci... butów. Mam długie buty gumowe, w których nie pójdę przecież na górski patrol. Więc, może tak odłożyć?

— He, he, he! — roześmiał się major — to jest drobiazg. Mamy tu kilkudziesięciu żołnierzy i na pewno jakaś dobra para butów dla pana się znajdzie.

Istotnie, znalazła się. Po kwadransie, wsadziłem w długie, biały chałat maskowniczy, w myśl regulaminu, tzw. kompromitujących papierów („bo to, wie pan, do niewoli można się zawsze dostać”) ruszałem na patrolową eskapadę.

Noc robiła się chłodna i mroźna. Śnieg pisał pod krokami, nogi w cudzych butach ślizgały się po oblodzonych fragmentach drogi, a przewodnik posuwał się w takim tempie, jakby mu naprawdę gdzieś się specjalnie śpieszyło. Dopóki szliśmy drogą równą, wszystko było jeszcze do utrzymania. Tragedia rozpoczęła się dopiero przy wejściu na zbo-

**Korespondencja własna „Parady”**  
**MAREK ŚWIĘCICKI**

...cze, pokręcone, strome i niewygodne. — Ależ ostra góra — warknąłem. — li, tam wyżej dopiero pan zobaczy, — pocieszył przewodnik. I rzeczywiście, im wyżej, tym gorzej. Ścieżka staje się niewyraźna, a ciało, coraz to cięższe zdradza ochotę odwrotu do ciepłego p. d. Przy którymś odpoczynku, przewodnik, wskazując na ciemne dziury po obu stronach ścieżki, informuje: — Wczoraj wieczorem, dwa muły poleciały w ta serpensy i zabiły się. Nie chcąc być trzecim mułem, posuwam się z przesadną uwagą. Jeszcze jakieś wzniesienie, zakręt i znowu serpensy i jesteśmy na szczycie. Niewielki rozwalony dom, w podłodze wykopane schrony: m. p. kompanii najdalej wysuniętej w kierunku nieprzyjaciela. W jednym ze schronów, wielkości dwóch złożonych razem trumien, wita mnie radosny okrzyk: — Nareszcie ktoś ze świata! Co słychać w Rzymie? Co słychać w Londynie, co pan myśli o sytuacji?

Najwięcej jednak myślę o patrolu. Nie ja im, lecz oni mnie udzielają informacji, skąd patrol wyjdzie i po co. W tej chwili brzęczy telefon. Major pyta się, czy już doszedłem, a potem zaczyna się dyskusja na temat pięciu kaczek, które niepokoją stanowiska wzdłuż przedpoja.

— Bo przedtem było dziewięć — tłumaczy dowódca kompanii. — Cztery złaśliśmy przed kilku dniami, a pięć umiera głodową śmiercią. Chcemy im skrócić mękę, a przy okazji zjeść dobry obiad. Bo ten corned beef...

Zadania patrolu zarysowują się już wyraźnie. Jeżeli nie będzie Niemców na stanowiskach, jeśli nie spotkamy nieprzyjacielskiego patrolu, to jednak zawsze pozostanie droga do miłego sukcesu: kaczki!

Patrol rusza. Droga jest tym razem inna, niż poprzednio. Zsuwamy się z góry w tempie dość szybkim, czasem nawet błyskawicznym. Z przymusowym zamilowaniem uprawiam saneczkowanie bez sanek i dzięki temu jestem tuż, tuż na

tropach dowódcy patrolu, ppor. P. Jest biało od śniegu i seledynowo od świateł reflektorów, które kładą się zza wzgórz za nami, szerokimi pasami na niebo i na wzgórza obok nas. Szeroki pas „ziemi niczyjej” marszczy się w tym oświetleniu licznymi pagórkami, gajami oliwek, czerni parowami i cieniami od śnieżnych zasp. Drog już nie ma i prowadzi nas tylko jedna wąła ścieżyna, wydeptana przez patrole poprzednie. Gdzieś tam tkwią dwa, lub trzy mizerne stogi, z których już dawno zrezygnowali właściciele.

Za naszych pleców, z okolic punktu dowodzenia, rąbają moździerze. Czują to z zajądłym entuzjazmem, raz po raz. Zza wzgórz przed nami zaczynają walić moździerze niemieckie. Ale nie specjalnie. Po prostu, aby dać znak swego istnienia i napomknąć, że one też w razie czego, potrafią.

Ubezpieczenie patrolu, sunące przed nami, kuca nagle na śniegu. Widzimy to wyraźnie, bo ubezpieczenie znajduje się dużo niżej od nas, prawie już w samej dolinie. Kucamy i my, wypatrując, co mogło zatrzymać nasz pochód. Na sto jardów z przodu czernieje wysunięty cień. Niemiec! Widocznie czujka nieprzyjacielska. Już zacząłem sobie wyobrażać koncepcje strategiczne, na pewno kłębące się pod włosami naszego dowódcy, gdy nagle noga usuwa mi się na śniegu, spychając z hałasem sporą lawinę. Robi się szum w przycichłym uprzednio powietrzu i „czujka niemiecka” skacze diabłem susem naprzód. Zając, psiakrew!

Śmiejemy się z cicha, gdy wtem z parowu, znajdującego się o kilkanaście metrów od nas, odzywa się nowy głos. Kacze nawoływania: kwa, kwa, kwa. Ppor. P. nie wierząc jeszcze własnym uszom, zbiega do parowu, potem wraca i rzuca mi się na szyję:

— Kaczki, proszę pana! Jak pragnę zdrowia, kaczki! Wszystkie pięć w kupie. A to nam się udało.

Trzeba jednak i Niemcom poświęcić także nieco zainteresowania. Do kaczek wrócimy później, po wykonaniu zadania.

Do zabudowań folwarku, który leży w punkcie centralnym ziemi niczyjej, zbliżamy się z wzorową ostrożnością. Folwark ten jest naszym celem. Chodzi o ustalenie, czy nie włożą się tam przypadkiem Niemcy, względnie, czy nie usiłują do niego dochodzić. Posuwamy się od ogrodzenia za stogi, po czym włączamy do dużej obory. W nozdrza uderza dusząca i słodka woń.

— Śmierdzi, jak nieszczęście — mruczy ppor. P. — Tu musi być trochę gnijącego ścierwa, co?

— Czy są także ludzie? — pytam.

— E, e, chyba nie. Co najwyżej cywile, na Niemców nie było jeszcze okazji.

— Oh, żeby tak choć jednego Niemca rąbnąć — wzdycha strzelec.

— Cóż wam tak zależy na zabiciu Niemca? — dziwi się dowódca patrolu. — Chodzi przecież o wiadomości, a nie o trupy.

— Abo to, pan porucznik pamięta moją wyprawę do tej dziewczynki... — Aha, tę wyprawę, za którą dostałeś pięć dni, z zawieszeniem?

— Właśnie, jakby my teraz Niemca zabili, to może by te pięć dni przepadło. Niemców jednak nie ma ani śladu. Dom stoi rozwalony do piwnicy, obsypany śniegiem i z wewnątrz i z wewnątrz. Z kurnika odzywają się słabutko kury. Idziemy jeszcze dalej. Kotlina leży



Saperzy oczyszczają drogę



W śniegu i błocie



Drogi przyfrontowej obstrząłem nieprzyjaciela



przed nami idealnie gładka, bez śladów ludzkiej obecności. Jest najzupełniej czyste, w tym terenie, że jest to naprawdę ziemianowiska obserwacyjne artylerii i moździerzy. Wrócimy zatem dość szybko, bo mroź zrobił się dotkliwy i poszczypuje my na własne ślady, dręczeni lekką obawą, czy kaczki nam nie uciekły. Na szczęście jednak, złącząc do parowu, słyszymy znowu pokwakiwanie w różnych miejscach.

— Drepczą widocznie dla rozgrzewki, — żartuje ktoś z patrolu.

Plan polowania jest prosty. Ludzie patrolu staną na brzegu parowu i będą ubezpieczać całą imprezę przed ewentualnymi niespodziankami ze strony Niemców. Ppor. P. i ja zejdziemy na dół, osaczy- my kaczki dwustronnie, to wszystko. Kaczki jednak nie chcą zgodzić się z wyrokiem śmierci. Podnoszą nagle taki wrzask, że aż musimy zaprzestać całej zabawy. A nuż Niemcy usłyszą? Ale przedpole pozostaje nadal ciche i martwe. W pewnej chwili jedna z kaczek wyrwa naprzód i biegnie ze sto metrów dalej. Dowódca patrolu goni ją i w końcu dopędza. Jeszcze parę minut, a drapiemy się ze zdobyczą pod górę.

Jest jaśniej, niż przedtem. Kilka nowych reflektorów wypada ze swym światłem zza łańcucha naszych stanowisk. Światła reflektorów schodzą z nieba na ziemię i pełzają po niej, tworząc długie, jasno zielone korytarze. Znowu odzywa się swymi moździerzami por. F. i wóruje mu tym razem nasza artyleria. Strzela także artyleria niemiecka. Na prawym skrzydle odezwały się jazgotliwym tenorkiem spandau'y. Jest coraz głośniej i głośniej.

To nie jest jeszcze wojna — myślę sobie — to jest... Szukam odpowiedniego słowa i nie mogę go znaleźć. Jakby określić ten stan, tę rzeczywistość, równocześnie wojenną i niewojenną sytuację na przedpolu? Pnę się pod górę i męcę się podwójnie: z terenem i ze słowem, które nie daje się uchwycić.

Na szczęście przystaje, uderzony obrazem, jaki roztoczył się przed nami.

— Popatrz pan na te góry — mówię do ppor. P.

On zaś kiwa głową, na znak, że rozumi-

Dojście do pierwszej linii





Przy studni

# W INDIJSKIEJ WIOSCIE

Skupione i zasłuchane



Nauka pisania



W szkole hinduskiej — lekcja angielskiego



Szkola dziewcząt



Gmach parlamentu angielskiego

# PARLAMENT ANGLII

Niewiele parlamentarnych rządów na świecie osiągnęło tak wysoki stopień rozwoju, jak w Anglii. W tym kraju, który jest kolebką parlamentaryzmu, parlament od szeregu wieków istnieje w niemal niezmiennym kształcie. Posiada on wyjątkowe prawa ustawodawcze, prawo ustalania budżetu, kontroli rządu, zatwierdzenia go i usunięcia.

Izba Lordów jest spadkobierczynią zgromadzenia mądrych mężów, których królowie zwoływali na narady. Później na narady zwoływani byli również przedstawiciele ludu. Przeszło sześćset lat temu, król został zmuszony do zwołania parlamentu, w którym zasiadło razem rycerstwo i mieszczaństwo, tworząc późniejszą Izbę Gmin, obradującą obok Izby Lordów.

Parlament brytyjski składa się z trzech czynników: króla, Izby Lordów oraz Izby Gmin. Bez zgody króla, parlament nie może ani zebrać się, ani rozwiązać. Podobnie żaden wniosek nie może otrzymać mocy ustawy bez zgody królewskiej, jednak w ciągu ubiegłych dwustu lat królowie ani razu nie odmówili parlamentowi swej zgody. Izba Lordów, istniejąca nieprzerwanie blisko 900 lat, składa się w przeważającej liczbie z członków dziedzicznych i dożywotnich, tzw.: parów. Oprócz tych, jak się ich także nazywa „Lords Temporal”, jest jeszcze pewna liczba członków nie dziedzicznych — „Lords Spiritual”: arcybiskupi Canterbury i Yorku, biskup Londynu oraz 26 innych biskupów. Są oni jednak mniejszością, Izba Lordów liczy bowiem 800 osób.

Izba Lordów łączy w sobie władzę ustawodawczą i sądową. Uprawnienia ustawodawcze lordów są ograniczone. Odebrano im możliwość wprowadzania poprawek lub odrzucania wniosków, związanych z finansami państwa. Każdy wniosek przechodzi przez Izbę Gmin i jeśli otrzyma zgodę króla, staje się ustawą nawet, gdy zostanie odrzucony przez Izbę Lordów.

Izba Lordów jest również sądem, przed którym zarówno sprawy cywilne, jak i karne mogą być rozpatrywane apelacyjnie. Teoretycznie, ośmiuset parów może brać udział w wymiarze sprawiedliwości Izby i wydawać wyroki. W praktyce jednak, od stu lat, w sądownictwie Izby biorą udział jedynie parowie, posiadający prawnicze wykształcenie.

Izba Gmin składa się z 615 członków, z których każdy pobiera rocznie 600 funtów. Członkowie Izby są wybierani bezpośrednio przez ludność, w głosowaniu powszechnym kobiet i mężczyzn. Przewodniczącym Izby jest tzw. „speaker”, wybierany przez członków Izby. Zarówno osoba jego, jak i stanowisko są otoczone szczególnym szacunkiem. Już sama świadomość, że speaker ma możliwość utrzymania porządku obrad Izby, wystarcza, by Izba porządek ten zachowała. Każdy członek Izby, który przemawia, musi natychmiast zamilknąć i usiąść, jeśli speaker wstaje. Od chwili, gdy speaker obejmuje swój urząd, życie jego staje się samotne. Przewodniczący bowiem musi unikać kontaktów, narażających go na zarzuty faworyzowania kogokolwiek. Przewodniczący Izby Gmin nosi miano speakera, choć jest jedynym członkiem Izby, który nigdy nie przemawia. Nazwa ta pochodzi stąd, że jest on rzecznikiem Izby i jej mówcą, gdy Izba ma zwrócić się do króla w obronie swych praw. Nawet premier nie może sprzeciwić się speakerowi.

W Izbie Lordów, przewodniczący nazywa się „Lord Chancellor”, i siedzi na pokrytym czerwona materią wor-

ku z wełną — symbołu pradawnego, brytyjskiego handlu. Przewodniczący ten w przeciwieństwie do speakera Izby Gmin, nie unika polityki partyjnej. Posiada on prawo przemawiania i głosowania, jak każdy inny par.

Szczególną właściwością parlamentu brytyjskiego jest rola „His Majesty's Opposition” — Opozycji Jego Królewskiej Mości. Tradycyjny system brytyjski dwóch partyj daje rządowi większą stałość, a opozycji większą jedność i skuteczność.

Rola opozycji uważana jest za tak poważną, że przywódca opozycji królewskiej jest mianowany i otrzymuje pobory w kwocie dwóch tysięcy funtów rocznie. Jest starym przywilejem opozycji wybór ministerstwa, którego wydatki zamierza zbadać.

Parlament jest bardzo przywiązany do starych zwyczajów. Regulamin i procedura prawie zawsze opierają się na dawnych wydarzeniach, gdy naród walczył z bezprawiem, egoizmem i przywilejami możnych.

Każdego dnia speaker w swej śnieżnej peruce i czarnej toczce wkracza do Izby, poprzedzony przez specjalnych gwardzistów, niosących historyczną buławę. Za nim kroczy sekretarz i kapelan. Procesja ta odbywa się od wieków, przy czym parlament w każdej Izbie rozpoczyna dzień obrad od modlitwy. Na wejście i wyjście speakera, członkowie Izby wstają i kłaniają się. Również składają się przed speakerem, gdy przedkłada jakiś wniosek lub przedstawiają pewne sprawy. Charakterystycznym dla brytyjskiego parlamentu jest to, że speaker sam kłania się przed pustym swym krzesłem. Tłumaczy to należy tym, że na miejscu Izby stał kiedyś kościół św. Stefana i tam gdzie dziś jest krzesło speakera, znajdował się ołtarz.

Kiedy wysłannik króla lub Izby Lordów zbliża się do gmachu Izby Gmin, wówczas drzwi, z trzaskiem, zamyka się przed nim, a otwierają je dopiero na jego trzykrotne pukanie. Głosowanie w Izbie Gmin nie odbywa się według specjalnych przepisów. W czasie głosowania, którzy mówią „tak”, wychodzą do jedni, którzy mówią „nie”, a ci, którzy mówią „nie”, do drugiego. Regulamin przemówień, do którego, kto zabiera głos, wień wymaga, że ten, kto zabiera głos, nie może, mówiąc o swym przeciwniku lub o swym przedmówcy, mówić o nim lub o swym nazwisku. W takich przypadkach używa się przepisowej formy: „Szanowny gentleman, deputowany z okręgu...” i tu podaje się nazwę np.: „Blacksheire lub tp. Jeśli członkiem Izby, którego wymienia mówca, jest oficer, wówczas mówiąc o nim, należy użyć zwrotu: „Szpanowny i waleczny gentleman”, a jeśli jest nim adwokat, powinno się nazwać go: „Szpanowny i uczyony gentleman”. Kiedy zaś posiada tytuł dziedziczny, mówi się o nim jako o „szlachetnym lordzie”, „szpanownym baronie” itp. Często, gdy ktoś z członków Izby łączy w sobie kilka tytułów, mówiąc o nim, należy wszystkie te tytuły wymienić.

Tajemnica wielowiekowej próby, jaką wytrzymał brytyjski parlament i parlamentarne rządy, polega na gotowości prorządowej partii do wzięcia pod rozprawę poglądów opozycji. Opozycja w Anglii nie jest tępną. Bez tolerancji i głębi nie jest tępną. Bez tolerancji i uwzględnienia poglądów przeciwników politycznych, zasady demokracji byłyby pogwałcone. Odstąpienie od tej zasady stało się — być może — główną przyczyną upadku demokracji w wielu krajach.



Tradycyjna scena z otwarcia parlamentu. Tak zwani „Beauforters” opuszczają gmach po przeszkucaniu piwnic. Ceremonię tę powtarza się każdego roku od chwili, gdy Guy Fawkes został znaleziony w piwnicy, gdzie ukrywał się, by parlament wyszedł dymem w powietrze



Speaker uroczysto udaje się na posiedzenie Izby Gmin Obecny speaker Izby Gmin, pułkownik Brown, w toczce i w peruce







Czołg „Cromwell” w Holandii



# Cromwell nowy „krążownik”

Najnowszym, ostatnio ujawnionym typem czołgów brytyjskich „cruiser” (krążownik), jest „Cromwell”, trzeci w serii produkowanych kolejno typów — następcą „Cavalier’a” i „Centaur’a”. Nowy ten typ stanowi wynik długiego, jak zawsze w produkcji czołgów, okresu doświadczeń i ulepszeń, i w ciężkich walkach inwazyjnych w Normandii, w niesprzyjających warunkach zdawał musiał swój pierwszy egzamin bojowy. Zdał go z wynikiem dobrym, chociaż w typie swym przeznaczony był szczególnie na bardziej otwarte przestrzenie, pozwalające na szybkość i manewr.

Wiele szczegółów konstrukcji „Cromwell’a” nie można jeszcze ujawnić. Wiadomo już jednak, że ze względu na wielką szybkość ma on specjalny system zawieszania z typowo dużymi kołami napędowymi gąsienicy. Wielka w stosunku do ciężaru czołgu siła silnika została uzyskana przez użycie nowego motoru Rolls Royce Meteor — 600 KM. Główne uzbrojenie „Cromwell’a” składa się z 75 mm działa, zmontowanego wspólnie z karabinem maszynowym BESA w wieżyczce, która mechanicznie poruszana może się obracać o 360 stopni. Poza innym uzbrojeniem jest jeszcze obok kierowcy karabin maszynowy. Załogę czołgu stanowi pięciu ludzi — kierowca, strzelec pomocniczy, radiotelegrafista, strzelec w wieżyczce oraz dowódca. Opancerzenie „Cromwell’a”, jak na typ „krążownika”, jest bardzo ciężkie, a jego 75 mm działa może strzelać również pociskami przeciwpancernymi. Właściwe zalety „Cromwell’a” okazały się dopiero, kiedy przełamany został front niemiecki w Normandii i bitwa zamieniła się w błyskawiczny pościg za rozbitymi Niemcami. Wielka szybkość „Cromwell’a” zdumiała nieprzyjaciela. Nowy typ czołgu ustanowił rekord — pokonania 400 mil w ciągu tygodnia, przy ciągłej walce z odgryzającym się nieprzyjacielem. Rekord ten ustanowiony został w dobrej formie. Ofensywa sojusznika we Francji, Belgii i Holandii dała twórcom „Cromwell’a” spełnienie nadziei, jakie towarzyszyły produkcji „krążowników” pancernych.

## PIĘKNA JESTEŚ — JERUZALEM!

Grobowiec szeika na cmentarzu arabskim przy Mamillah-Road



*Kto raz ujrzał Jerozolimę, musi do niej powrócić, głosi stare przysłowie hebrajskie. Dużo w nim prawdy. Trudno zapomnieć to miasto „wmodlone w przeszłość” — patetyczne wymowę wieków — skamieniałe w swym dostojnym, tragicznym pięknie.*

*Jerozolima nie jest miastem wesołym, tętniącym nowoczesnym życiem. Jerozolima jest poważna i melancholijna — skrajna w nastrojach, a stonowana w barwach, mieniących się perłowymi tonami pastel, które słonece rozciera na jej starych murach...*

*Niebo nad Jerozolimą jest inne, niż gdzie indziej: takich krwawych zachodów słońca, takich lilowych zmierz-*

Str. 6: fot. Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu  
Str. 6 i 7: fot. K. Hrymkiewicz  
Str. 8 i 9: fot. Chruściel  
Str. 10, 11 i 14: fot. British Ministry of Information  
Str. 14 i 15: fot. Bychowicz  
Str. 16: fot. British Ministry of Information

Układ graficzny:  
JERZY MŁODNICKI



Fragment starej Jerozolimy — w głębi Kościół Zaśnięcia Matki Boskiej



Widok Jerozolimy z góry Scopus



Cytadela Dawida i fragment murów starożytnego miasta | Zachód słońca w Jerozolimie



Pod murami starej Jerozolimy — barwny tłum arabski gromadzi się na zakończeniu Bajremu



Meczet Omara jest jednym z najpiękniejszych klejnotów architektury Lewantu

*chów, takich chmur zwieczonych, groźnych i otwartych — nie ma nigdzie poza Jerozolimą. Krajobraz i przyroda, niebo i światło sprzymierzyły się tu z zabytkami przeszłości, z dziełami rąk ludzkich, z pamiątkami dawnych wieków, by pokazać człowiekowi wielkość rzeczy boskich i znikomość rzeczy ludzkich.*

*Jerozolima od stuleci świątą pielgrzymów z całego świata — przedstawicieli wszystkich religii, jakie tu miały swe korzenie i swą najstarszą historię. Gościła ona również wielu Polaków, ale nigdy chyba tylu, co w czasie tej wojny. Po raz pierwszy w jej dziejach zaroiły się stare uliczki i kościoły polskimi orszakami na czapkach polskich żołnierzy. Stąd szli oni na płaski pustyni Libijskiej — ślad do Italii — walczyć i zwyciężać pod znakiem tych ideałów, które tu w Jerozolimie głosił przed wiekami Chrystus, za którą tutaj — na wzgórzu Golgoty — samotnie umarł.*

*Polscy żołnierze uniosli w sercu na zawsze wspomnienie Jerozolimy, kołębki wiatry jego ojców, źródła siły i natchnienia do czynu dla niego samego.*





*Danienka z okienka*